

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Mam Tysiąc Zdjęć i Nie Mogę Znaleźć Żadnego

**Jak uporządkować cyfrowy bałagan,
zdjęcia, dokumenty i pliki bez poświęcania
na to reszty życia**



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Mam Tysiąc Zdjęć i Nie Mogę Znaleźć Żadnego

Jak uporządkować cyfrowy bałagan,
zdjęcia, dokumenty i pliki bez poświęcania
na to reszty życia

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Twój bałagan nie mieszka w jednym miejscu	12
Rozdział 2 - Każde „zapiszę na chwilę” chce zostać na zawsze.....	20
Rozdział 3 - To nie jest problem z pamięcią, tylko z systemem	29
Rozdział 4 - Sprzątanie wszystkiego naraz to świetny sposób, żeby nie skończyć niczego	38
Rozdział 5 - Nowa aplikacja nie posprząta starego chaosu	48
Rozdział 6 - „Może się przydać” to nie kategoria archiwalna	56
Rozdział 7 - Trzy kopie nie zawsze znaczą trzy kopie zapasowe	65
Rozdział 8 - Wspólne pliki potrzebują właściciela, nie telepatii.....	73
Rozdział 9 - Zdjęcia potrzebują selekcji, nie przesłuchania	83
Rozdział 10 - Foldery mają prowadzić, a nie urządzać escape room.....	92
Rozdział 11 - Szukaj jak człowiek, nie jak spanikowany kret.....	103
Rozdział 12 - Mail nie jest szafą na dokumenty.....	113
Rozdział 13 - Zrób z dokumentu dokument, nie zdjęcie stołu	124

Rozdział 14 - Stary telefon nie jest archiwum rodzinnego.....	134
Rozdział 15 - System musi działać także wtedy, kiedy nie masz siły	145
Rozdział 16 - Nie musisz uporządkować całej przeszłości	154
Rozdział 17 - Kiedy porządek znowu się rozsypie	165
Rozdział 18 - Dziesięć minut konserwacji jest warte godzinę ratowania	176
Rozdział 19 - Twój system ma przeżyć zmianę telefonu, aplikacji i twojego humoru.....	187
Rozdział 20 - Masz znaleźć swoje rzeczy, a nie zdobyć doktorat z organizacji	196

INTRO

Potrzebujesz jednego zdjęcia. Jednego. Nie całej historii rodziny od wynalezienia fotografii, nie rekonstrukcji wakacji z ostatnich dziewięciu lat, nie wszystkich ujęć kota śpiącego w pozycji „martwy, ale tylko emocjonalnie”. Jednego zdjęcia. Wiesz nawet mniej więcej, kiedy zostało zrobione. Było lato. Albo wiosna. Na pewno było ciepło, bo masz na sobie tę koszulkę. Chyba że to zdjęcie z domu. W każdym razie zaczynasz przewijać galerię.

Pięć minut później znajdujesz trzydzieści siedem zdjęć obiadu, którego nie pamiętasz, zrzut ekranu kodu QR do parkingu z 2023 roku, fotografię półki w Castoramie, sześć niemal identycznych selfie i zdjęcie numeru seryjnego urządzenia, którego prawdopodobnie już nie posiadasz. Zdjęcia, którego szukasz, oczywiście nie ma.

Dziesięć minut później zaczynasz negocjować z rzeczywistością.

„Przecież ono MUSI tu być”.

To jest etap, na którym telefon przestaje być urządzeniem elektronicznym, a staje się przeciwnikiem procesowym.

Potem przypominasz sobie, że zdjęcie mogło przyjść przez komunikator. Albo zostało zrobione drugim telefonem. Albo ktoś ci je wysłał mailem. Albo masz je w chmurze. W której chmurze? Świetne pytanie. Masz ich kilka, ponieważ w pewnym momencie każda aplikacja uznała, że właśnie ona powinna przejąć odpowiedzialność za twoje wspomnienia, dokumenty i siedem kopii zdjęcia psa siedzącego przy lodówce.

Z plikami jest podobnie. Gdzieś na komputerze istnieje dokument, który na pewno zapisałeś. Pamiętasz nawet ten moment. Kliknąłeś „Zapisz”, więc formalnie wykonałeś swoją część umowy. System teraz powinien wiedzieć, gdzie ten plik jest. Niestety system ma inne poglądy na temat podziału obowiązków. Otwierasz folder Pobrane. Jest tam sto osiemdziesiąt sześć elementów, z czego połowa nazywa się mniej więcej „dokument”, „dokument (1)”, „dokument_final”, „dokument_final2” oraz „dokument_final_POPRAWIONY_nowy”.

Nazwa „final” w świecie plików cyfrowych jest zresztą jedną z największych fikcji współczesnej cywilizacji.

Final.

Final2.

Final_nowy.

Final_nowy_poprawka.

Final_nowy_poprawka_OSTATECZNY.

A potem powstaje „final naprawdę”.

Cyfrowy bałagan ma dziwną właściwość: przez bardzo długi czas nie wygląda jak problem. Jedna rzecz trafia na pulpit, bo przecież zaraz ją przeniesiesz. Jeden PDF zostaje w Pobranych, bo za chwilę będzie potrzebny. Robisz pięć zdjęć tego samego dokumentu, ponieważ na pierwszym jest cień, na drugim palec, na trzecim trochę mniej palca, a czwarte i piąte powstały już wyłącznie z rozpędu. Instalujesz aplikację do przechowywania plików, potem drugą, bo była w promocji, potem synchronizację, której nie pamiętasz, i nagle twoje dane mieszkają w większej liczbie miejsc niż student podczas pierwszych dwóch lat studiów.

Problem zaczyna być widoczny dopiero wtedy, kiedy czegoś potrzebujesz.

I wtedy okazuje się, że posiadanie pliku oraz możliwość znalezienia pliku to dwie zupełnie różne usługi.

To dlatego cyfrowy bałagan potrafi być bardziej irytujący niż bałagan fizyczny. Gdy na stole leży rachunek, przynajmniej widzisz rachunek. Możesz go nie lubić, możesz go ignorować, możesz położyć na nim drugi rachunek w ramach zaawansowanej strategii finansowej, ale wiesz, gdzie jest. Dokument cyfrowy może istnieć jednocześnie na komputerze, telefonie, dysku zewnętrznym, w załączniku wiadomości i dwóch chmurach, a ty nadal możesz mieć poczucie, że został porwany.

Do tego dochodzi jeszcze jedna pułapka: sprzątanie cyfrowe wydaje się zadaniem bez dna.

Kiedy patrzysz na piętnaście tysięcy zdjęć, nie myślisz: „Świetnie, uporządkuję je spokojnie i rozsądnie”. Myślisz raczej: „Musiałbym wziąć tydzień urlopu, odłączyć internet i przejść szkolenie klasztorne”.

Więc nic nie robisz.

To znaczy robisz coś bardzo charakterystycznego: tworzysz folder „DO OGARNIĘCIA”.

Folder „DO OGARNIĘCIA” jest cyfrowym odpowiednikiem szuflady, do której wkłada się baterie, śrubokręt, trzy stare paragony, klucz niewiadomego pochodzenia i kabel, którego wyrzucenie mogłoby, zgodnie z prawem Murphy'ego, spowodować konieczność użycia go następnego dnia.

Przez chwilę czujesz ulgę. Bałagan został przeniesiony. Technicznie rzecz biorąc, sytuacja się zmieniła.

Po kilku miesiącach masz już folder „DO OGARNIĘCIA 2”.

A obok niego „STARE”.

To nie jest książka o tym, jak zostać kustoszem własnego dysku twardego. Nie będziemy siedzieć przez cztery weekendy i zastanawiać się, czy zdjęcie rachunku za żarówkę z 2021 roku zasługuje na osobny tag. Nie będziemy budować systemu tak skomplikowanego, że do zapisania jednej faktury trzeba będzie wykonać procedurę porównywalną z odprawą samolotu pasażerskiego.

Celem nie jest perfekcyjny porządek.

Celem jest odzyskanie kontroli.

Czyli doprowadzenie do sytuacji, w której wiesz, gdzie trafiają nowe rzeczy, potrafisz znaleźć ważne stare rzeczy, nie tworzysz pięciu kopii wszystkiego „na wszelki wypadek”, a telefon nie ostrzega co trzy dni, że kończy mu się miejsce, mimo że tydzień temu usunąłeś dwie aplikacje i czterominutowy film przedstawiający własną kieszeń.

Najważniejsza zmiana nie zaczyna się jednak od kasowania plików. Zaczyna się od zrozumienia, dlaczego cyfrowy bałagan w ogóle powstaje. Najczęściej nie dlatego, że jesteś wyjątkowo nieuporządkowaną osobą. Powstaje dlatego, że tworzenie danych jest dziś niemal bezkosztowe. Robisz kolejne zdjęcie, bo nic cię to praktycznie nie kosztuje. Pobierasz kolejny PDF, bo może się przydać. Zachowujesz załącznik, choć masz go już w poczcie. Tworzysz kopię dokumentu, bo łatwiej kliknąć „Zapisz jako” niż przez trzydzieści sekund ustalać, która wersja jest właściwa.

Małe decyzje odkładane po tysiąc razy zaczynają wyglądać jak wielki projekt.

I właśnie tutaj większość ambitnych planów porządkowych umiera.

Człowiek postanawia: „W sobotę uporządkuję WSZYSTKO”.

Sobota przychodzi. Otwiera folder ze zdjęciami z 2018 roku. Po siedmiu minutach trafia na wakacyjne zdjęcie, którego dawno nie widział. Potem następne. Po pół godzinie ogląda stare fotografie. Po godzinie wysyła komuś zdjęcie z komentarzem „patrz, co znalazłem”. Po dwóch godzinach wie już, jak wyglądał jego hotel dziewięć lat temu, ale folder nadal zawiera cztery tysiące siedemset plików.

Cyfrowe porządki właśnie zamieniły się w archeologię emocjonalną.

Dlatego w tej książce nie będziemy traktować twojego dysku jak miejsca zbrodni, które trzeba zabezpieczyć, skatalogować i analizować pod mikroskopem. Zamiast tego zbudujemy kilka prostych zasad podejmowania decyzji. Takich, które działają również wtedy, gdy jesteś zmęczony, masz dziesięć minut, telefon jest prawie pełny, a nazwanie pliku czymś bardziej ambitnym niż „IMG_8473” wydaje się czynnością wymagającą konsultacji z zarządem.

Nauczysz się przede wszystkim ograniczać liczbę miejsc, w których rzeczy mogą zniknąć. Bo jeśli zdjęcia są w sześciu lokalizacjach, dokumenty w pięciu, a ważne pliki „chyba gdzieś na pulpicie”, problemem nie jest brak pamięci. Problemem jest brak jasnej odpowiedzi na jedno banalne pytanie:

„Gdzie to powinno być?”

To pytanie będzie ważniejsze niż idealne foldery, piękne nazwy i najbardziej zaawansowane aplikacje.

Drugie pytanie brzmi:

„Czy naprawdę muszę to zachować?”

Nie oznacza to masowego kasowania wszystkiego w przypiływie cyfrowej furii. Nikt nie chce odkryć po miesiącu, że podczas wielkiego porządkowania usunął jedyną kopię ważnego dokumentu, bo o 23:47 uznał, że „wszystkie te PDF-y wyglądają podobnie”. Chodzi o stworzenie prostych kryteriów, dzięki którym decyzja przestanie wymagać narady rodzinnej.

Będziemy też pracować z tym, co już masz, zamiast udawać, że najlepiej byłoby cofnąć się do dnia zakupu pierwszego smartfona i od początku prowadzić wzorową dokumentację życia. Ten pociąg odjechał. Prawdopodobnie zrobisz mu nawet zdjęcie i nie możesz go teraz znaleźć.

Nie potrzebujesz idealnej historii plików.

Potrzebujesz rozsądnej przyszłości plików.

Jeżeli masz tysiące zdjęć, setki dokumentów i folder Pobrane wyglądający jak cyfrowy bazar po zamknięciu, nie będziemy zaczynać od najbardziej heroicznej części zadania. Najpierw trzeba zatrzymać dopływ nowego chaosu. Inaczej porządkowanie przypomina wycieranie podłogi przy odkręconym kranie. Można bardzo zaangażowanie pracować, tylko trudno potem wyjaśnić, dlaczego nadal jest mokro.

A jeśli twoja sytuacja jest jeszcze bardziej spektakularna - kilka komputerów, stary telefon, dwa dyski zewnętrzne, chmury, pendrive podpisany „WAŻNE” i drugi podpisany „WAŻNE NOWE” - też dobrze. Nie będziemy zakładać, że masz całe wolne popołudnia przeznaczone na budowanie cyfrowego imperium.

Plan minimum zawsze będzie częścią rozwiązania.

Bo system organizacji, którego używasz tylko wtedy, kiedy jesteś wypoczęty, zmotywowany i masz dwie godziny spokoju, nie jest systemem. Jest hobby.

Ta książka ma pomóc ci dojść do znacznie mniej efektownego, ale dużo przyjemniejszego momentu. Potrzebujesz zdjęcia i je znajdujesz. Szukasz dokumentu i wiesz, gdzie zacząć. Pobierasz plik i nie pozwalasz mu zamieszkać na zawsze w folderze Pobrane razem z siedemnastoma instalatorami, czterema biletami i instrukcją obsługi urządzenia, którego nazwy już nie pamiętasz.

Nie będziemy tworzyć cyfrowej perfekcji.

Zrobimy coś lepszego.

Cyfrowy bałagan przestanie być twoim drugim, bardzo źle zarządzanym archiwum państwowym.